
KONGRES KULTURY POLSKIEJ. Rozmowa z prof. Sztompką – s. 15; Roman Pawłowski o scenariuszach dla kultury – s. 14-15

Państwo, rymel? Scenariusze dla kultury

Co zwycięży na Kongresie Kultury – deregulacja czy regulacja, rynek kultury czy mecenat publiczny? Pewne jest jedno – kultura chce się wybić na niepodległość. **Potrzebna jest więc jej nowa konstytucja**

ROMAN PAWLOWSKI

Niedawna burzliwa dyskusja zainicjowana w „Gazecie” na temat tzw. planu Jerzego Hausnera dla kultury pokazała, że tym, co budzi największe emocje w środowisku kulturalnym, są propozycje nowych rozwiązań prawnych. One też staną się jednym z głównych tematów rozpoczynającego się jutro w Krakowie Kongresu Kultury Polskiej.

Idea zobowiązująca ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej pochodzi z 1991 r. i mimo wielokrotnych nowelizacji nie spełnia oczekiwań. Powstała w początkach transformacji, kiedy większość instytucji kultury podlegała ministerstwu, a sektor pozarządowy i prywatny dopiero się rodził. Cały system opiera się w niej na publicznych instytucjach kultury, państwowych i samorządowych. Finansowanych z budżetu. Tylko one mają z mocy prawa status instytucji kultury, a co za tym idzie – stałe finansowanie z budżetu państwa.

W tym czasie oblicze polskiej kultury mocno się zmieniło. Obok państwowych i samorządowych instytucji wyrosły setki niezależnych teatrów, galerii, muzeów i centrów kultury prowadzonych przez stowarzyszenia, fundacje i osoby prywatne. Ich wkład w tworzenie dóbr kulturalnych jest równie ważny co instytucji publicznych. Takie ośrodki, jak Galeria Raster, fundacja Bęc Zimna i Laboratorium Dramatu mają własną publiczność i kładzą nacisk na twórców.

Problem polega na tym, że w świetle prawa nie posiadają statusu „instytucji kultury”, w związku z czym nie mają stałego finansowania. Jeśli chcą otrzymać publiczne pieniądze, muszą startować w konkursach na granty.

Jednak obok kultury niekomercyjnej powstały tak zwane przemysły kultury, takie jak kinematografia, rynek wydawniczy, audiowizualny i dzieł sztuki. Dzisiaj generują według różnych obliczeń 4-5 proc. PKB. Zasady, którymi rządzą się ten nowy rynek, nie są jednak przyjazne i równe dla wszystkich. Część publicznych instytucji uczestniczy w rynkowej rywalizacji, choć otrzymuje publiczne dotacje. Innym przykładem jest publiczna telewizja, która konkuruje z komercyjnymi stacjami. Podobnie dzieje się w przypadku części dotowanych teatrów, które grają farsy i musicale, blokując rozwój prywatnych scen rozrywkowych.

Polski Arts Council?

Pracownicy, menedżerowie i twórcy od lat starają się udoskonalić przepisy i dostosować do nowych warunków. Plan Hausnera nie jest pierwszą taką próbą. 10 lat temu tezy do nowej ustawy o działalności kulturalnej napisał na zlecenie środowisk teatralnych Wojciech Misiąg, specjalista od finansów publicznych.



Krakowskie Placze – chodnikowe graffiti zapowiadające Kongres Kultury 23-25 września

Teraz obowiązuje ustawa o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej z 1991 r.

Tymczasem wyrosły setki niezależnych teatrów, galerii, muzeów i centrów kultury prowadzonych przez stowarzyszenia, fundacje i osoby prywatne

wiceminister finansów w rządzie Tadeusza Mazowieckiego i współpracownik Leszka Bałcerowicza. Miała to być rewolucja w finansowaniu kultury, projekt przewidywał utworzenie powołanej przez Sejm Krajowej Rady Kultury, która na wzór brytyjskiej Arts Council miała dzielić publiczne środki na kulturę i kontrolować sposób ich wydawania. Instytucje miały mieć zagwarantowane dotacje, zwiększone co roku o wskaźnik inflacji, ich dyrektorzy mieli zawierać kontrakty menedżerskie, a nadzór nad narodowymi instytucjami miały sprawować w imieniu ministerstwa rady nadzorcze.

Alternatywną propozycję przygotował w 2000 roku na zlecenie ministra Kazimierza M. Ujazdowskiego (AWS) Michał Kulasa, współautor reformy samorządowej. Jego projekt był przeciwieństwem propozycji Misiąga, zakładał większą decentralizację finansowania, pieniądze na kulturę miały dzielić niezależnie przy samorządach i ministrze. Nie etwar-

ował stałych dotacji publicznych dla instytucji, w zamian umożliwiał im prowadzenie działalności komercyjnej. Dopuszczał także możliwość przekazywania majątku publicznych instytucji w zarząd spółkom i fundacjom.

W dyskusji zwyciężył projekt Misiąga, ale z powodu klęski AWS w wyborach 2001 r. nigdy nie został zrealizowany.

Spór o reformę życia kulturalnego jednak nie wygasł i dziś powrócił ze zdwojona siłą przy okazji przygotowań do Kongresu Kultury.

Jak przed laty znowu ścierają się dwie koncepcje: liberalna i chęć wprowadzić do kultury mechanizmy rynkowe, ograniczając pomoc publiczną na rzecz finansowania z budżetu państwa, zwolennicy państwa opiekującego się kulturą i oparcia na pieniądzu publicznym.

Wolny rynek kultury?

Pierwszą koncepcję reprezentuje projekt nowej ustawy o działalności kulturalnej, który specjalnie na Kongres opracował na zlecenie ministerstwa zespół ekonomistów prof. Jerzego Hausnera i prawnika prof. Huberta Leдебkiego. Jego istotą jest wolny rynek kultury, na którym o pieniądze publiczne konkurować mają ze sobą trzy sektory: publiczny, pozarządowy i prywatny. Autorzy projektu chcą, aby instytucje kultury zakładane i prowadzone były nie tylko przez samorządy i państwo, ale także przez fundacje, stowarzyszenia, osoby prywatne i przedsiębiorców. Wszyscy mają działać według tych samych reguł i mieć równy dostęp do pieniędzy publicznych.

Dominujący dzisiaj system dotacji podmiotowych, czyli przeznaczonych na utrzymanie instytucji, miałby zastąpić system dotacji celowych, czyli na konkretne projekty. Samo-

rzędy mogłyby zlecać prywatnym i pozarządowym instytucjom zadania publiczne z dziedziny kultury, np. organizację festiwali, produkcję koncertów i spektakli teatralnych, a nawet prowadzenie bibliotek. Istniałyby możliwość likwidacji instytucji, które zbarnowały lub zostały uznane za niepotrzebne. Samorząd mógłby je przekazać zubożonej przez pracowników spółce, jednak bez gwarancji stałego finansowania. Tylko instytucje narodowe nie mogłyby zbankrutować.

Oprócz budżetu Hausner przewiduje nowe źródła finansowania kultury: jednocentowy odpis z podatku CIT, który przedsiębiorcy mogłyby przekazać wybranym instytucjom kultury i organizacjom charytatywnym (podobnie jak to się dzieje z 1 procentem od PIT), oraz Narodowy Fundusz Ochrony Dziedzictwa Kulturowego zasłany m.in. z kar za samowole budowlane i specjalnych opłat turystycznych. Poza tym 1 procent z każdej inwestycji przeznaczony byłby na projekty poproszawieściowe w przestrzeni publicznej.

Plan Hausnera wzbudził już w czerwcu sprzeciw części twórców i organizatorów życia kulturalnego, którzy obawiali się, że proponowane rozwiązania mogą zagrozić kulturze wysokiej. Mieli rację o tyle, że projekt nie przewiduje specjalnej ochrony dla niefinansowanych dziedzin sztuki, takich jak muzyka współczesna i taniec. Jednak podstawowa słabość planu Hausnera tkwi gdzie indziej: przesłabienie systemu finansowania kultury na dotacje celowe i prywatny sponsoring oznacza w istocie ograniczenie autonomii instytucji kultury. Obecnie dyrektor publicznej galerii sam decyduje, jaką wystawę chce pokazać, po reformie Hausnera musiałby dostosować program do wymagań sponsorów: publicznych i prywatnych. Już teraz artwci narzekają na „kulturę

projektów”, czyli wydarzeń artystycznych wyniszczone i zrealizowane tylko po to, aby spełnić oczekiwania urzędników i dostać grant. Oparcie całego sektora na dotacjach celowych i sponsoringu oznaczałoby uzależnienie kultury od polityki władz i korporacji.

Wiecej państwa w kulturze?

Alternatywą dla planu Hausnera są najnowsze propozycje zespołu teatrologów, prawników i ekonomistów działającego pod egidą Instytutu Teatralnego i jego dyrektora Macieja Nowaka przedstawione w minionym tygodniu w Ministerstwie Kultury. Zespół Nowaka postuluje wzmocnienie opieki państwa nad twórczością artystyczną i publicznymi instytucjami kultury. Proponuje w tym celu utworzenie Funduszu Promocji Kultury zaslanego z budżetu z opłat od alkoholu, papierosów, imprez masowych, reklamy turystyki. Finansowana byłaby z niego działalność programowa instytucji publicznych, na którą brakuje dzisiaj pieniędzy (80 procent dotacji pochłaniają koszty stałe), a także specjalistyczne programy, np. publiczne zamówienia utworów artystycznych, wspieranie debiutów i chora niefinansowanych dziedzin twórczości (teatr dla dzieci, muzyka najnowszą, taniec).

Podobnie jak Hausner zespół Nowaka zakłada, że pieniądze w ramach programów powinny dzielić specjalizowane agencje: branżowe instytucje (Książki, Teatr, Ciepłota, Regionalne instytucje), takie jak na przykład Malopolski Instytut Kultury. Aby odpowiedzialnie proces przyznawania dotacji, autorzy proponują wprowadzenie precyzyjnych kryteriów, osobnych dla każdej dziedziny sztuki, które uwzględniałyby nie tylko frekwencje i wyniki finansowe, ale także takie czynniki, jak udział instytucji w projektach regionalnych i międzynarodowych, obecność na prestiżowych festiwalach i współpraca z partnerami społecznymi. Istniejące kryteria służyłyby ocenie pracy dyrektorów.

Zaletą tej koncepcji jest wypracowanie decyzji finansowych z Ministerstwa Kultury i oddanie ich ekspertom instytucjom stosującym najbardziej odpowiednie kryteria. Pozwoliłoby to odróżnić od uznanie w rozdziale publicznego środków i uczynićby ją częścią bardziej przejrzystą. Projekt jest też łatwiejszy do wprowadzenia, autorzy nie proponują bowiem uchwalenia nowej ustawy, ale nowelizację starej, na co łatwiej znaleźć polityczne poparcie.

Słabością jest brak konkretnych rozwiązań dla sektora NGO-sów. Projekt przewiduje co prawda możliwość powołania instytucji kultury przez organizacje pozarządowe, jednak obwarowuje to wieloma wymaganiami. Niepubliczna instytucja kultury musiałaby uzyskać wpis do rejestru prowadzonego przez ministra lub wojewodę. Urząd mógłby odmówić wpisu albo wykreślić ją z rejestru, gdyby nie spełniała określonych w ustawie warunków. Oznaczałoby to w istocie kontroję państwa nad działalnością publicznych i prywatnych. Już teraz artwci narzekają na „kulturę

Składka na kulturę?

Na stole leży jeszcze trzeci projekt, firmowany przez Krajową Lige Producentów Audiovizualnych i jej prezesa Macieja Strzembosza, przygotowany w 2007 r. Jest to propozycja alternatywnego systemu finansowania kultury, niezależnego od środków z budżetu, wzorowana na ustawie o kinematografii z 2005 r. Projekt przewiduje powołanie pięciu branżowych instytutów, wzorowanych na Polskim Instytucie Sztuki Filmowej, Literatury i Teatru, Muzyki, Sztuk Wizualnych, Dziedzictwa Narodowego i Edukacji Kulturalnej. Każdy z nich przyznawałby dotacje na projekty w danej dziedzinie, maksymalnie w wysokości 50 proc. budżetu spektaklu, wystawy czy wydawnictwa. W przypadku debiutów, przewidziano niekomercyjnych i niskobudżetowych dotacje mogłyby sięgnąć nawet 90 proc.

Tak jak w przypadku PISF pieniądze pochodziłyby z opłat od komercyjnej działalności w sferze kultury (półtora procent od przychodów). Na Instytut Literatury i Teatru składałby się wydawcy książek i prasy; na Instytut Muzyki - firmy nagraniowe, agencje koncertowe i nadawcy radiowi; Instytut Sztuk Wizualnych zasilałby opłaty od reklam prasowych i wielkopowierzchniowych, a Instytut Dziedzictwa Narodowego - opłaty od firm turystycznych. Na budżet Instytutu Edukacji składałyby się cztery pozostałe instytuty.

Zaletą systemu jest jego niezależność w radach instytutów większość miałyby przedstawiciele środowisk twórczych i poszczególnych branż, a dyrektorzy byłyby praktycznie nieusuwalne w czasie pięcioletniej kadencji (poza przypadkami naruszeń prawa, choroby lub niezatwierdzenia sprawozdania finansowego). System w poważny sposób poprawiłby sytuację twórców. Strzembosz ocenia wpływ wszystkich instytutów (razem z filmowym) na blisko 750 mln zł. To dwukrotnie więcej, niż ministerstwo przeznacza obecnie na programy operacyjne.

Pytanie tylko, czy branże dadzą się opodatkować. Przekonanie nadawców, dystrybutorów i operatorów kin do ustawy o kinematografii było niezwykle trudne. Trudno także liczyć na to, że minister finansów łatwo odda część dochodów państwa (opłaty byłyby odliczane od podatku). Strzembosz przekonuje jednak, że działalność instytutów przyniesie wzrost produkcji we wszystkich dziedzinach kultury, a co za tym idzie - także wzrost wpływów do budżetu. Tak dzieje się z kinematografią, która po latach kryzysu przeżywa renesans. Liczba produkowanych filmów wzrosła dwukrotnie, część pieniędzy z dotacji wraca do PISF i jest przeznaczana na niekomercyjną produkcję. Tylko czy da się ten sukces powtórzyć w przypadku wystaw w galeriach czy koncertów?

Politykom dziękujemy

Mimo wielu różnic projekty reformy kultury spotykają się w kilku ważnych miejscach. Pierwszy wspólny mianownik to szukanie pieniędzy na kulturę poza budżetem, w odpisach podatkowych, publicznych duminach i opłatach. Chodzi tu nie tylko o reperowanie dziurawego budżetu kultury, ale przede wszystkim o uniezależnienie się od polityków, którzy lubią manipulować pieniędzmi na kulturę.

Drugi - to konieczność wzmocnienia niezależności dyrektorów instytucji. Wieloletnie kontrakty menedżerskie, precyzyjne kryteria oceny, niezależne rady powiernicze nadzorujące działalność - to wszystko sposoby na uniezależnienie teatrów, galerii i muzeów od lokalnych kacyków, którzy chętnie wyrzucają dyrektorów instytucji pod byle pretekstem.

Wspólny dla wszystkich projektów jest także postulat nowej roli ministra kultury, który z oświeconego władcy łaskawie dzielącego pieniądze ma się zmienić w regulatora tworzącego prawne i organizacyjne ramy dla działalności kulturalnej. ◦